Nr. 181 We Lwowie Piątek dnia 2. Lipca 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nowa ustawa podatkowa.

I.

Z uwagi na to, że ustawa z dnia 25. października 1896. Dz. u. p. Nr. 220. z dniem 1. stycznia 1898 wchodzi w życie i już w przyszłym miesiącu kontrybuenci — a jesteśmy nimi prawie wszyscy — będą musieli wobec władz podatkowych deklarować swoją zarobkowość, uważamy za stosowne zapoznać naszych czytelników w szeregu artykułów w sposób przystępny, a przy uniknięciu zbyt rozwlekłych postanowień szczegółowych, systematycznie z przepisami nowej ustawy podatkowej.*) Zdaje nam się, że to rzecz pożyteczna.

Reforma podatkowa wprowadza powszechny osobisty podatek dochodowy, pozostawiając jednak przy tem dotychczasowe podatki bezpośrednie, a mianowicie podatek gruntowy, domowo-czynszowy, domowo-klasowy, zarobkowy osób fizycznych, tudzież przedsiębiorstw, obowiązanych do składania publicznych rachunków, wreszcie rentowy i pensyjny z mniej lub więcej doniosłemi zmianami. Przeważna część zatem osób, obowiązanych do płacenia bezpośrednich podatków, będzie obok podatku dochodowego, stosownie do tego czy dochód płynie z gruntu, domu, kapitału, przedsiębiorstwa czy wreszcie stosunku służbowego, uiszczała jeden lub więcej z wymienionych podatków bezpośrednich. Przychód z osobistego podatku dochodowego nie ma też przedewszystkiem służyć ku podwyższeniu dochodów państwa, ale do udzielania rozmaitych opustów w innych podatkach bezpośrednich. Opusty te są stale oznaczone i z góry ściągnięte, po części zaś zawisłe są od wyników podatku dochodowego. Dopiero gdy te opusty dojdą do pewnej wysokości, uczestniczą państwo i kraje w przychodach z podatku dochodowego. Przedewszystkiem zajmiemy się tym podatkiem dochodowym, poczem przedstawimy resztę podatków bezpośrednich przy uwzględnieniu zmian, spowodowanych podatkiem dochodowym. Omawiając tedy poszczególne z wyżej wymienionych podatków bezpośrednich, wykaże się ich związek z podatkiem dochodowym, a względnie oddziaływanie całej nowej ustawy na gospodarstwo poszczególnych kontrybuentów.

A. Podatek osobisto-dochodowy.

Prawdziwy podatek osobisto-dochodowy dotychczas w Austrji nie istniał. Jest on ideałem sprawiedliwego podatku, pociąga bowiem poszczególnych kontrybuentów do ponoszenia ciężarów państwowych w miarę ich czystego dochodu, bez uciekania się do poszczególnych kryterjów, które łatwo mogą w błąd wprowadzić i jednych, zadłużonych, zbyt srogo trafiają, podczas gdy inni, których zarobek nie jest oczewidnym i łatwym do skontrolowania, mogą się usuwać z pod obowiązku podatkowego. Urzeczywistnia on nadto zasadę równości ofiar, jeżeli warstwy o wyższych dochodach stosunkowo dotkliwiej obciąża. W wielu państwach europejskich podobny podatek wprowadzono, gdzieniegdzie go przygotowują.

Podatek dochodowy ustawy austrjackiej jest powszechny, progresywny. z obowiązkiem deklarowania ze strony kontrybuentów. Obowiązanymi do uiszczania podatku dochodowego są przedewszystkiem obywatele austrjaccy — jeżeli mieszkają w Austrji odnośnie do swojego całego dochodu, w przeciwnym razie odnośnie do dochodu, pochodzącego z Austrji. Poddani państw obcych podlegają podatkowi, jeżeli w Austrji mają miejsce zamieszkania, albo przebywają tutaj dłużej jak rok, lub dla zarobku, odnośnie do całego dochodu, o ile tenże nie pochodzi z zagranicy i nie podlega tamże dowodnie podobnemu podatkowi. I tacy obcokrajowcy, którzy w Austrji nie przebywają, podlegają obowiązkowi podatkowemu odnośnie do dochodu płynącego z Austrji z wyjątkiem dywidend lub odsetków z kapitałów, z tych ostatnich jednakowoż dochód hipotekowany w każdym razie ulega opodatkowaniu.

Obowiązkowi opłacania podatku dochodowego podlegają li osoby fizyczne, tudzież spadki leżące, to znaczą takie, które jeszcze nie przeszły na użytek spadkobierców i to w miarę dochodów pozostałych spadkowi. Osoby prawne, jak np. towarzystwa akcyjne, temu obowiązkowi nie podlegają. Do tych odnosi się wyłącznie podatek zarobkowy, opłacany przez przedsiębiorstwa, obowiązane do publicznego składania rachunków, a który swoją wysoką stopą podatkową obejmuje po części funkcje podatku zarobkowego wraz z dochodowym. Po nadto przychód podatkowy tych przedsiębiorstw rozdziela się czy to jako dywidenda czy też w innej formie i wpływa do dochodu osób fizycznych, które, o ile nie mieszkają za granicą, pociągane bywają do podatku dochodowego.

Od podatku dochodowego wolni są ze względów prawnopaństwowych cesarz odnośnie do całego swojego dochodu, członkowie domu cesarskiego odnośnie do swoich apanaży. Osoby ze stanowiska prawa narodu eksterytorjalne, uważane są jak obcokrajowcy przebywający za granicą. Oficerowie i szeregowcy (ale nie urzędnicy wojskowi) odnośnie do swoich aktywalnych, posiadacze pewnych wojskowych dekoracyj odnośnie do pobieranych z tego tytułu pensyj i dodatków, także są wolni od podatku.

Prócz osób wprzód wymienionych nadto wolne są od obowiązku opłacania podatku dochodowego wszystkie osoby, których dochód obliczony na rok nie przekracza kwoty 600 zł. Urzędnicy państwowi już mianowani, którzy dotychczas wolni byli od podatku przy pensji nie wyższej od 630 zł., pozostają nadal uwolnionymi, dopóty ich pobory tej kwoty nie przewyższają. Każdy przełożony gospodarstwa domowego, którego dochód nie przekracza kwoty 2.000 zł., uprawniony jest, jeżeli zaopatrzyć ma, pomijając swojego małżonka, więcej niż dwóch członków rodziny, nie mających żadnego samodzielnego dochodu, potrącić z dochodu swojego dwudziestą część za każdego takiego członka rodziny po nad tą liczbę — na wszelki sposób zaś kwotę 250 zł. Jeżeli wskutek tego potrącenia pozostaje doliczalny dochód w kwocie nie większej jak 600 zł., wówczas odpada obowiązek podatku dochodowego — jest to konsekwencja pojęcia dochodu familijnego, wprowadzonego przez ustawę. Minimum egzystencji pozostaje jednakowoż dla osób zamieszkałych za granicą a podlegających obowiązkowi podatkowemu tylko wówczas wolnem, jeżeli ich cały dochód — wraz z niepodległającym w Austrji opodatkowaniu — tej kwoty nie osiąga.

*) Przy cyfrowaniu postanowień ustawowych posługujemy się przeważnie tłumaczeniem Adolfa Inlendera (Adina).

Buonaparte — żydem.

(„Wpływ i potęga żydów“. — Hermann von Scharff-Scharffenstein).

Wspomniana przez nas notatka pana de Courchamps o żydach korsykańskich jest silnym ciosem dla rodziny Napoleona I., o której twierdzą w Ajaccio, iż jest pochodzenia żydowskiego. Dawniej trudniła się handlem, nie posiadała prawie wcale gruntów i napotykała jeszcze w ubiegłem stuleciu trudności z powodu swego pochodzenia, gdy chciała się łączyć z chrześcjańskiemi starokorsykańskiemi rodzinami. Dowód tego znajdujemy również w broszurze wolnomularskiej wydanej w roku 1862 w Frankfurcie nad Menem pod tytułem: „Żydowstwo w M—y, ostrzeżenie do wszyskich niemieckich.·. W r. 5816“.

Na stronnicy pierwszej czytamy tam dosłownie o Napoleonie I., gdy go strącono z tronu: Odpłata go dosięgła i nie wydała na pastwę śmierci — która wielu by z nim pogodziła — lecz rzuciła go hańbie, aby wiara w niego nie powstała już nigdy. Ale to złe, które za jego panowania tak potężnie wzrosło, nie zginęło z nim razem, przeciwnie utrzymało się na swej wysokości. Dawniej już żydostwo znalazło dostęp do K. K.*); Korsykanin sprowadził nam i żydów i wydał im naczynia świątyni“. A dalej czytamy na str. 5: „Żydzi przysięgają na ewangielję, chylą głowy przed krzyżem, noszą szaty kościelne, obchodzą wspólnie z chrześcjanami święto Odkupienia i pozostają — żydami“. Również czytamy tam: „...dają im możność stosowania ich wykształconego systemu przekupstwa w coraz szerszym zakresie i plątania setek pokojowych stosunków. Napoleon siedzi wprawdzie odosobniony na skalistej wyspie na oceanie, ale w rękach jego zaufanych (żydów) spoczywają nici związku, który się nietylko rozszerza po Francji, lecz i po Niemczech, Włoszech, Hiszpanji, Niderlandach itd., którego dążenie do niczego innego nie zmierza, jak do ogólnej wszechświatowej rewolucji“. A dalej pisze św. · · na str. 13: „Z tego wszystkiego wynika, co następuje:

1) Istnieje w Niemczech, jak również we Francji tajemniczy związek o formach wolnomularskich, znajdujący się pod rozkazami nieznanych wodzów, który jednak nie dąży do celów wolnomularskich.

2. Członkowie tego związku — to przeważnie żydzi; pracują oni w stopniach i systemach, posiadających na pozór obrządek chrześcjański i symbole chrześcjańskie.

3. Żydzi używają chrześcjaństwa albo na pośmiewisko, albo też jak pokrywki do tajemniczych zamiarów i wichrzeń.

Jak niebezpiecznem musi być to wciskanie się żydów do wolnomularskich stowarzyszeń, jeżeli się zważy, jaki czynny udział naród ten brał w zbrodniach pierwszej rewolucji francuskiej i korsykańskiego uzurpatora, jak silnie trzyma się wiary o przyszłem panowaniu żydów nad światem i jaki wpływ posiada niestety żydowskie złoto na tyle sług państwowych!“

A dalej dowiadujemy się z tej broszurki:

„W r. 1807 powstała w Frankfurcie nad Menem pod opieką ówczesnego rządu francuskiego organizacja, która otrzymała swą konstytucję od wielkiego Wschodu .·. w Paryżu i przyjęła nazwę „świtającej jutrzenki“ *(l'aurore naissante)*. Żydzi, z których sfery przedewszystkiem wyniknął ten tajemniczy klub, chcieli bez wątpienia przez tę nazwę zaznaczyć, że zaświtał dzień ich zbawienia. Młoda jutrzenka jednak w gruncie rzeczy nie była niczem więcej, jak tylko latarnią policyjną, gdyż jedna część personalu jeneralnej policji — składającego się przeważnie z żydów francuskich — stała na czele nowego związku, który zresztą nie wahał się dzieciom Izraela otworzyć swych skrzyń, łamać się z niemi chlebem i pić razem z kielicha. Wielki Wschód .·. w Paryżu miał wszelkie powody do tego, aby być zadowolonym z pojętności swej córeczki, a gdy Napoleon wszechmocny kazał zamknąć kilku niemieckich .·. .·., ten frankfurcki związek cieszył się nadal jego zaufaniem.“

Napoleona I. już wcześnie wprowadzili żydzi do odgrywających w końcu ubiegłego stulecia we Francji wielką rolę żydowskich lóż; świadomy swego żydowskiego pochodzenia, obawiał się podówczas jeszcze czysto chrześcjańskich lóż niemieckich, które zaczęły pracować nad powstaniem Niemiec przeciwko niemu. On to zapomocą lóż hamburskich, zarażonych przez żydów, skierował wybór następcy tronu szwedzkiego na Bernadotte'a, który również miał pochodzić z żydów. Żyd Leucht z Bernburga, — początkowo mennikarz księcia, a później za pośrednictwem żyda Süssa z Sztuttgardu pod nazwiskiem Jerzego Fryderyka *von* Johnsona z Anglji rotmistrz królewsko-wirtemberski — został wpisany przez pana *von*Hund do zakonu templarjuszów, oszukiwał jako rzekomy właściwy przełożony całe Niemcy, mianowicie w Hamburgu i już około roku 1750 wprowadzał chrzczonych i ukrytych żydów do tamtejszych lóż. Kilku wolnomularzom nadał nieznany dotychczas stopień wyższy i utrzymywał stosunki z Stefanem Morin z Paryża, również żydem, który kręcił się i włóczył po Niemczech i po Ameryce, zwąc się *Grand élu, parfait et ancien maître sublime, Prince Maçon* itd, z *Conseil des empereurs d'Orient et d' Occident.*

Po tych dwóch oszustach, którzy zwrócili na siebie powszechną uwagę i do francuskich i hamburskich lóż wprowadzili żywioły żydowskie, wystąpili trzej bracia Bédarride i wprowadzili śmieszny obrządek egipski *(rite de Misraim)*. Ci trzej bracia: Michel, Markus i Józef byli to żydzi z Avignon, którzy podczas wojen napoleońskich we Włoszech byli dostawcami armji. Michel Bédarride był inspektorem dostaw. Ci trzej łotrzy wyprowadzali swój system, podzielony na 90 stopni o hebrejskich nazwach, z „świątyni Ozirisa z Egiptu“. „Wielki Wschód“: w Paryżu, w którym po upadku Napoleona żydzi stracili swój wpływ, wypowiedział dnia 27. grudnia 1817 r., coś w rodzaju przekleństwa na ten system żydowski. Mimo to lista członków z września 1818 wymienia jeszcze Józefa Bédarride jako *supréme Grand conservateur.*

Członkowie odgałęzienia tego systemu, *les sectateurs de Zoroaster*, uskarżali się w r. 1819 na despotyzm braci Bédarride, „którzy przywoili sobie najwyższą władzę w obrządku Misraim“ *).

Markus Bédarride był perfumiarzem w Paryżu, a bracia jego rzekomo komiwojażerami, którzy również w Szwajcarji założyli dwie loże swego obrządku. Ich mistrz, były wielki mistrz „wielkiego Wschodu szwajcarskiego,“ który także był żydem, prawdopodobnie wystąpił przeciwko temu „wielkiemu Wschodowi“ i uznał go za rozwiązany. Mimo to jednak loże „obrządku Misraim“ powoli upadały, chociaż jeszcze około 1860 r. istniały one w Lyonie, Paryżu i innych miastach francuskich, a składały się prawie wyłącznie z żydów lub zżydziałych chrześcjan.

W lożach francuskich pracowali żydzi za czasów Restauracji w latach 1815—1830 nad upadkiem Burbonów, a nad przywróceniem Bonaparte'ów. Zaraz po wygnaniu, ale więcej jeszcze po śmierci Napoleona I. rozpoczęły się intrygi, aby wprowadzić na nowo na tron Bonapartego, a Ludwik Napoleon i Piotr, jego starszy brat, byli upatrzeni przez żydów do stworzenia im złotej przyszłości. Gdy ten ostatni umarł wcześniej, pierwszego wprowadzono natychmiast do lóż masońskich. Ambitny ten człowiek poczynił im najdalej idące obietnice. Żyd Cremieux, który już w trzecim dziesiątku lat bieżącego wieku miał w paryskich lożach żydowskich wielki wpływ, pracował gorliwie w interesie żydowskiej rodziny Buonaparte, której pochodzenie znał dokładnie. Wiedział, że dla ludu Izraela zabłyśnie nowa złota era pod rządami nowego Napoleona.

*) Kto zna R. · . z O. · . i Sch. · . R. · ., ten mnie zrozumie. — (Przypisek wolnomularza, który znaczy: „Kto zna Rycerza Wschodu i rycerza szkockiego — ten mnie zrozumie.)

*) Misraim po hebrejsku Egipt.

Zabójstwo z zazdrości.

Lwów 1. lipca.

Sprawa zabójstwa aktora Walentowskiego, byłego członka trupy Reckiego, bawiącej teraz w Krakowie, przez artystę malarza Gadomskiego, która taką sensację niedawno temu wywołała w Krakowie, — znajdzie w tych dniach swój epilog przed kratkami sądu przysięgłych w Krakowie.

O zabójstwie tem podaliśmy w *Dzienniku* obszerną relację, a dziś przypominamy czytelnikom cały jej przebieg.

Tadeusz Gadomski, artysta malarz, urodzony w Krakowie w r. 1867, poślubił dnia 1go sierpnia 1891 r. Helenę Zielińską, córkę ś. p. Jana i żyjącej Marji; po roku pożycia urodziła się im córka. Przez pierwsze dwa lata małżeństwo żyło zgodnie, dopiero po upływie lat dwóch, z powodu zachowania się pani Gadomskiej, dającej mężowi rozmaite powody do podejrzeń, rozpoczęły się rozterki, których skutek był ten, że Helena Gadomska kilka razy opuszczała dom męża, a ostatnim razem zbiegła od niego we wrześniu 1896 r. do Stanisławowa do trupy teatralnej Jana Reckiego i dopiero w maju 1897 r. z tą trupą do Krakowa pod pseudonimem „Brzezińskiej“ zjechała. Zamieszkała u swojej matki przy ulicy Czarnowiejskiej wraz z dzieckiem, a razem z nimi mieszkał aktor Konstanty Walentowski.

POGADANKA.

(Premja dla abonentów „Słowa polskiego“. — Moje postanowienia. — Ich zmiana. — Wdzięczność dla echisty. — Nowe fejletony. — Ja go pojmuję. — Po co się spieszyć. — Jeszcze dobre informacje. — Znalazło sobie kompana. — Urzędowa humorystyka. — Dygnitarskie relacje. — Bramy nie było. — Warjat czy pjany? — Zachęta do kupna „Gazety lwowskiej“. — Co tam wyczytacie? — Mała kompromitacja. — Niech żyje skandal!)

Wobec stwierdzonego przez sławetny organ Menelika faktu, że we Lwowie oprócz niego wszelkie inne pisma są zupełnie niepotrzebne, a to tem więcej, że podobno od przyszłego kwartału każdy z abonentów tego zacnego pisma ma oprócz bezpłatnej karty prenumeracyjnej, otrzymać codziennie drugie śniadanie, składające się z kawałka kiełbasy i szklanki piwa, a wieczorem kwitek na naftę z rafinerji pana Szczepanowskiego; wobec więc takiej konkurencji, chcąc w części choćby salwować mój chudopacholski żołądek od głodowej śmierci, sprzedałem zapas papieru, przeznaczony na pisanie pogadanek, z pióra zrobiłem wykałaczkę do zębów, kałamarz zaś sprzedałem żydom w drodze publicznego przetargu, a sam postanowiłem zaciągnąć się do legjonu kolporterów *Słowa polskiego*, właśnie do tych, którzy mają abonentom kiełbasę roznosić do domów.

Zaszły tymczasem wypadki, które kompletnie zbakierowały mój plan pierwotny i oto sługa wasz, zaprzęgnięty na nowo do rydwanu, ochrzconego organem antisemitów, występuje znowu przed wami, gwoli rozweselenia swego i waszego, a zmianę tę znowu zawdzięcza wpływom naftowego czasopisma, które upodobało sobie szczególniej jego osobę i — jak zapewnia — żyć bez niej nie może, w ciągu bowiem dwu marnych tygodni, nie znalazło sobie jeszcze nikogo, ktoby równie skrzętnie jak niżej podpisany, notował jego „dobre informacje“.

Wywdzięczając mu się za ten wielki akt łaski, muszę przedewszystkiem hołd złożyć jego *nie-dzielnemu* echiście czy echarzowi (czy dobrze napisałem, niech o tem rozstrzygnie serdeczny druh mój po piórze, pan *fec* czy *cef*, sławny od Północnego przylądka aż po cypel Gibraltaru, wynalazca paralaxy słońca i cudownych pigułek na podniesienie przemysłu krajowego, jeneralny sekretarz efemerycznych instytucyj o wysokich poborach i t. d. i t. d.) Znany ten encyklopedysta i astronom, w skromności swej (nie licującej zgoła ze współpracownictwem w piśmie, operującem krociami, wykopanemi z nafty), szczególnie się zwykł irytować strasznie szumnymi tytułami fejletonów pism codziennych. Pojmuję go bardzo dobrze, bo poco naprzykład sposobem przyjętym w teatrach prowincjonalnych, dawać tytuły powieści o trzech lub czterech wyrazach, skoro zupełnie wystarczy jedno tylko słowo, a wiele mimo to mówiące, jak n. p.: „Mamona“, „Nafta“, „Kartel“, „Blaga“, „Giełda“, „Spryt“, „Tuman“, lub tym podobne. Organ jego bardzo słusznie zaczął od „Mamony“, a skończy prawdopodobnie na „Bladze“ i *all right*, jak powiedział „Alcybiades wielki, stojąc z mieczem Archimedesa nad Damoklesową śrubą“.

Pojmuję też bardzo dobrze jego oburzenie nad tem, że organ „filosemitów“, przy którym wasz sługa nędzny pracuje, pozwolił sobie na podawanie fałszywych wiadomości o katastrofie kołomyjskiej. Kto widział bowiem pisać pod wrażeniem chwili i biorąc rzecz ściśle ze stanowiska reporterskiego, notować wszystko, co się słyszy w danej sprawie? Słusznie! — rzecz każdą należy zbadać wprzód sumiennie, przeczekać trochę, aż się umysły uspokoją, a nie tak brać porywczo. *Słowo Polskie* inaczej, zupełnie inaczej misję swoją w podobnych wypadkach pojmuje. Naprzykład, mimo że sto lat (niewielki to czas) mija, nie miało jeszcze czasu zbadać, a właściwie nie spiesząc się, nie zbadało dotychczas, czy Marja Antonina, czy też Marja Ludwika została zgilotynowaną. To mu się chwali, — bo zresztą to tak dawno, że już nieprawda, i ludzie o tem już zapomnieli. Jego natomiast informacje rozczulają mnie popoprostu. Między ofiarami katastrofy, przez zacny ten naftowo-menelikowy organ podanemi, wyczytałem nazwisko Trębickiego. Ponieważ o takim tego nazwiska nieszczęśliwym nie czytałem nigdzie w żadnem, „źle poinformowanem piśmie“, zacząłem już posądzać *Słowo* o fałsz. Ale zbadawszy rzecz bliżej, muszę je przeprosić za podejrzenie.

Nie pomyliło się *Słowo* co do osoby, lecz fatalny zbieg okoliczności był powodem, że biedny zabity znalazł się w jego szpaltach pod innem nazwiskiem. Oto zapewne reporter *Słowa* słyszał o wydobytej z toni Kosaczówki ofierze, prowadzącym pociąg konduktorze, który miał trąbkę do dawania sygnałów. Skoro więc miał trąbkę, więc trąbił, a skoro trąbił, niewątpliwie musiał się nazywać Trębicki. Czy nie tak? — powiedzcie sami...

Niechże więc odtąd ten organ panów Menelika, Szczepanowskiego i spółki bawi się w mentora dziennikarstwa naszego. a zadanie będzie miał o wiele łatwiejsze na przyszłość wobec przybycia mu w sukurs dzielnego sekundanta w osobie *(sit venia verbo)* urzędowej *Gazety Lwowskiej*. Jako współpracownik „organu przedpokojów“ i „spanoszonej burżoazji“ mam wielki respekt przed wszelką władzą, choćby ją nawet *Gazeta Lwowska* reprezentowała i biorę sobie zupełnie do serca admonicję daną dziennikarstwu naszemu „za szerzenie sensacyjnych pogłosek na tle rozbujałej fantazji reporterów z okazji katastrofy kołomyjskiej.“ — Kto bowiem widział „zwykły wypadek“ przy którym tylko 10 ludzi zginęło, a kilkunastu jest rannych, przedstawiać, jako niebywałą katastrofę?! Po co alarmować niepotrzebnie publiczność, skoro w podobnych „ubolewania godnych wypadkach“ władza, jako jedynie kompetentna działa szybko i pewnie. Zasadą jej: *„Veni, vidi et nihil feci“*; wywiązuje się ona w myśl tej zasady zawsze ze swego zadania w zupełności i działa zwykle jak kojący balsam na ranę przyłożony. Tak było i w niniejszym wypadku. Pan namiestnik zapytany przez monarchę telegraficznie, co jest na rzeczy z całą okropną katastrofą (według relacji *Gazety Lwowskiej*, z ubolewania godnym wypadkiem) „pojechał niezwłocznie na miejsce, zjadł śniadanie, przyjął reprezentantów władz, zwiedził gmach dyrekcji skarbowej i szkołę garncarską, wygłosił mowę, że najlepiej gdy sobie w każdym wypadku każdy sam pomoże, bo to pomoc najlepsza — i następnie odjechał, poprzedzany przez starostę Bańkowskiego.“ Byłby jeszcze przejechał przez bramę tryumfalną, ubraną we festony i chorągwie, ale jej nie było, bo Kołomyjanie nie mieli czasu jej zbudować, a w dodatku nie mieli prawdopodobnie pod ręką budulcu, który fale zabrały.

Już widzę, jak ruszacie ramionami i pytacie: warjat czy też od Szkowrona wraca?! Dalibóg nie! Wasz pokorny wyrzucony ze szpalt niedzielnego numeru, „pogadankarz“ nie pił żadnych a żadnych płynów alkoholicznych, nie dlatego, ażeby nie chciał lub nie mógł, ale zważcie sami, że to koniec miesiąca, a zdeklarowanemu antysemicie żaden żyd dziś nie da pożyczki, choćby na mały zwyczajny na bruku czy na deptaku wałów hetmańskich, procent 2 od sta na miesiąc. Piszę to zupełnie na trzeźwo, a jeżeli wam to zapewnienie nie wystarczy, to odżałujcie 10 helerów i kupcie sobie numer czwartkowy „urzędowego organu“. Dowiecie się z niego ku wielkiemu waszem zbudowaniu, tak samo jak najniższy wasz sługa, że z kilkudziesięciu wierszy sprawozdania o katastrofie kołomyjskiej, kilkanaście jest poświęconych samemu wypadkowi, a reszta opowie wam o przyjęciu panu namiestnika. Dowiecie się także i o tem, że w jednej i tej samej szpalcie jedna i ta sama relacja urzędowa powiada o dziesięciu ofiarach zabitych a 13 rannych, druga zaś zaprzecza tej pierwszej i redukuje liczbę pierwszych do dziewięciu, drugich zaś do dwunastu, zapewne dla tego, że w pierwszym wypadku według normy urzędowej kobieta niewiadomego nazwiska wcale się nie liczy, zaś w drugim mąż i żona według rachuby żydowskiej stanowią jedno ciało i za jedną osobę się biorą.

Jeżeli cię zaś po przeczytaniu tego dalsza

Ten szczegół budził zazdrość i podejrzenie w duszy Tadeusza Gadomskiego, który próbował nawiązać na nowo dobre z żoną stosunki i sprowadzić ją napowrót do swojego domu. I tak dnia 15go maja b. r. czekał na nią, gdy wychodziła z teatru letniego i przedstawiał jej, żeby się z nim pogodziła, czynił zabiegi u teściowej i prosił ją, żeby do zgody dopomogła, lecz na swe prośby i od żony i od teściowej otrzymywał wymijające odpowiedzi. Dnia 31go maja br., po przedstawieniu w teatrze letnim, przyłączył się Tadeusz Gadomski do żony, teściowej i Kicińskiego, z teatru powracających, wszedł nawet do mieszkania żony, gdzie pił herbatę i rozmawiał z niemi o sprawie pogodzenia się z żoną, a następnie wyszedł z Kicińskim i spotkał Konstantego Walentowskiego, który z nim i z Kicińskim wrócił się do parku krakowskiego, gdzie z Kicińskim pozostał, Gadomski zaś postanowił powrócić do domu.

W drodze, tuż koło parku, przy bramie fortecznej, spotkał towarzystwo aktorów rozmawiających o jego żonie i Konstantym Walentowskim, a z rozmowy tej wywnioskował, o co zresztą już przedtem podejrzywał, że żonę jego łączą miłosne stosunki z Walentowskim.

Postanowił zatem przekonać się o prawdziwym stanie rzeczy i zaczaił się późno w nocy na rogu domu, obok którego żona jego mieszkała. Po dłuższem oczekiwaniu spostrzegł nadchodzących do domu, w którym jego żona mieszkała, Walentowskiego i Kicińskiego. Ten ostatni miał się odezwać do Walentowskiego: „Chodź Walusiu, nie bój się“ — w skutek czego obwiniony wszedł za nimi do sieni domu i odezwał się: „Skoro panowie idziecie o tak późnej porze do mojej żony, to pozwólcie, że i ja pójdę“.

Na te słowa wrócił się Walentowski ku bramie wchodowej, a za nim wyszedł Kiciński. Wtedy Walentowski miał obrzucić Gadomskiego obelgami, czem rozgniewany Gadomski uderzył go w twarz, w zamian za co Walentowski uderzył go laską w gło ę. Gadomski usiłował wtedy oddać Walentowskiemu uderzenie laską w ręku trzymaną, lecz laska zawadziła się, w czasie szamotania o Kicińskiego, czy też ją przytrzymał, przełożył więc laskę do lewej ręki, wyjął z kieszeni scyzoryk, otworzył go i ostrzem pchnął Walentowskiego. Ile pchnięć zadał Gadomski, przesłuchany na policji, podać nie mógł, to tylko pamięta, że upadł z powodu zdenerwowania, a kiedy się podniósł, zobaczył Walentowskiego, opartego o mur. Gadomski twierdził nadto, że zdenerwowany biegł ze scyzorykiem około domu, prawie nieprzytomny i dopiero wskutek odezwania się Kicińskiego, że na rano będzie miał trupa, odzyskał przytomność. Gadomski opowiadał, że na widok Walentowskiego, idącego do mieszkania jego żony, obudziły się w nim najdalej idące podejrzenia zazdrości, a powodem bezpośrednim pchnięcia Walentowskiego scyzorykiem było rozdrażnienie, obelga i znieważenie czynne, jakiego doznał.

Konstanty Walentowski już nieżywy został przywieziony do zakładu medycyny sądowej, sekcja zwłok, dnia 2. czerwca dokonaną, wykazała, że przyczyną jego śmierci stała się rana dłutem, przenikająca serce w lewej komórce, oraz krwotok zewnętrzny i wewnętrzny do worka opłucnowego i osierdziowego. Oględziny zwłok i sekcja wykazały również, że Walentowski odniósł oprócz owej rany, jeszcze 4 inne, z których 2 stanowiły lekkie zaś 2 ciężkie uszkodzenia ciała, a wszystkie zadane zostały narzędziem ostrem i kończastem. Nadto miał Walentowski sińce na podudziu prawem jako następstwo narzędzia tępego, możliwie kopnięcia.

Jedyny świadek zajścia Władysław Kitschka *vel* Kiciński, opowiadał, że krytycznego wieczora bawił Gadomski u swojej żony i teściowej, gdzie pił herbatę, a po herbacie przeszedł ze żoną i teściową do drugiego pokoju, gdzie z niemi rozmawiał. Co było przedmiotem rozmowy, Kiciński nie wiedział i dopiero później od matki Heleny Gadomskiej dowiedział się, że Tadeusz Gadomski klękał przed nią, obiecywał poprawę, że będzie pracował i prosił o wpłynięcie na córkę, by się z nim pogodziła. Gadomski rozstał się z żoną i teściową zupełnie dobrze, a następnie wyszedł z Kicińskim, który mu oświadczył, że będzie nocował z Walentowskim u dyrektora Reckiego. Gadomski wiedział o tem, że Kiciński mieszka u Zielińskiej, nie wiedział zaś, czy tam mieszka także Walentowski, być jednak może, że się tego tylko domyślał.

Przy ul. Karmelickiej spotkali Kiciński i Gadomski podchmielonego Konstantego Walentowskiego, lecz przed bramą parku odszedł Gadomski, a do parku weszli tylko Kiciński i Walentowski. W parku pili obydwaj z innymi piwo, a następnie wyszli ku domowi. Walentowski był tak pijany, że go Kiciński pod rękę prowadził. Jeszcze w parku upominał Kiciński Walentowskiego, ażeby nie szedł na noc do mieszkania swojego, lecz Walentowski oświadczył mu, że się obawia napaści Gadomskiego na żonę, poczem Kiciński już nie nakłaniał Walentowskiego, by szedł gdzieindziej na noc, tembardziej, że nie mieli pieniędzy na opłacenie noclegu.

Scenę zabójstwa opowiada p. Kiciński cokolwiek odmiennie od Gadomskiego, mianowicie twierdzi, że na głos Gadomskiego wybiegł Walentowski na środek ulicy o jakie 15 kroków i stanął z laską do góry podniesioną. Za nim pobiegł Gadomski, przeskoczył rynsztok i z całym impetem wpadł na Walentowskiego, tak że ten upadł na wznak na ziemię. Gadomski siadł na jego piersiach i tak pozostał może 2 sekundy, zanim go Kiciński ściągnął i odpędził o kilkanaście kroków ku ulicy Rajskiej. W tym czasie usłyszał Kiciński głos Walentowskiego: „pomocy!“ zwrócił się i ujrzał Walentowskiego leżącego na chodniku w kałuży krwi. Walentowski odezwał się do Kicińskiego: „Władku, zamordował mnie“. To były jego ostatnie słowa. Kiciński wyniósł Walentowskiego na górę do mieszkania i począł go ratować, przyczem zauważył ranę na piersiach. Przybyły wóz ratunkowy zabrał Walentowskiego.

Tak się przedstawia ta cała sprawa, która prawdopodobnie dziś w piątek będzie przedmiotem rozprawy sądowej.

---

hojność uniesie i pozwolisz sobie na wydatek jeszcze dziesięciu helerów na numer z dwu dni wstecz, dziwnem ci się to wyda, że gazeta urzędowa kompromituje zwierzchnika kraju i *coram publico* ogłasza, że „wskutek depeszy najjaśniejszego pana J. E. pan namiestnik wyjechał na miejsce wypadku“. — Mnie się zdaje, jakkolwiek nie jestem wtajemniczony w arkana wielkiej dyplomacji, że w tym „ubolewania godnym wypadku“ monarcha powinien był być poinformowany jeszcze przed wysłaniem depeszy, a nie dawać niejako instrukcji naczelnikowi kraju o tem, co do niego zrobić należy.

Kiedy losy tak dziwnie sprzęgły ze sobą organ ten, który naftę produkuje i ten, który wykazuje zbawienność wyższego opodatkowania tej nafty, muszę i ja, wywdzięczając się organowi p. Szczepanowskiego za admonicję, dać mu także takową w tym kierunku: ażali godziwem jest ze względu na moralność i uczciwość dziennikarską, przedstawianie młodej pary małżeńskiej w podróży poślubnej w takiem świetle, w jakiem *Słowo* w sprawozdaniu swem ją przedstawiło. Dziennikarz zaglądający ciekawem okiem po za kotary komnaty małżeńskiej, którą w tym wypadku był nieszczęsny wagon kolejowy, i odkrywający jej tajniki, zasługuje w całej pełni na miano prostego skandalisty, polującego na sensację brzydkim kosztem nabytą i takich sukcesów *Słowu Polskiemu* z pewnością żadne pismo nie pozazdrości.

Jasieńczyk.

Katastrofa pod Kołomyją.

Onegdaj rozegrał się na cmentarzu łyczakowskim ostatni akt rozdzierającej serca tragedji, trzy ofiary katastrofy kołomyjskiej: ś. p. Józef Rudnicki, Karol Właszyński i Józef Diakow, spoczęły w zimnym grobie.

Nie miejsce tu i zamiar nasz rozwodzić się nad przyczynami katastrofy — tu jednak zanotować wypada, że autorami tej strasznej tragedji są baron Offenheim i jego współoszuści...

Zwłoki trzech ofiar przywieziono wczoraj rano do Lwowa pociągiem stanisławowskim. Trumny metalowe mieściły się w dużych skrzyniach; dla odróżnienia była jedna trumna czarna, druga szara, trzecia zaś jaśniejsza...

Już o godzinie drugiej popołudniu zaczęły się na dworcu głównym gromadzi tłumy publiczności. Do godziny 5. wzrosły one tak olbrzymio, że na dworcu i na całej ulicy wiodącej do magazynów kolnjowych, panował tłok nie do opisania.

O godzinie piątej rozpoczął się obrzęd pogrzebowy. Fizyk miejski dr. Pawlikowski spisał z przedstawicielem policji protokół nadejścia zwłok i wydał zezwolenie na ich pogrzebanie. Taksy, którą ustawa przyznaje za podobne funkcje, nie przyjął dr. Pawlikowski, magistrat zrzekł się również przypadającej jemu taksy.

Kondukt pogrzebowy ruszył o godzinie 5. Prowadził go O. Laurenty z zakonu Karmelitów w otoczeniu kleru, gr. kat. ks. Tupyś na czele alumnów i jeden z księży ormjańskiego obrządkn. Kiedy się skończył ceremonjał kościelny, odśpiewał chór alumnów „Wicznaja pamiat“, poczem zaintonowały połączone chóry „Lutni“, „Echa“, „Klubu pocztowego“, „Czytelni kolejowej“ i „Bojana“ pod kierownictwem p. Orłowskiego, pieśń żałobną „Beati mortui“.

Kondukt ruszył.

Porządek wśród tłumów niezliczonych. utrzymywała służba kolejowa, wzmocniona służbą pocztową. Pochód posuwał się ulicami: Grodecką, Zygmuntowską, Marszałkowską. Słowackiego przed gmach pocztowy.

Tu się zatrzymał. Chóry połączone odśpiewały pienia żałobne, poczem ul. Kopernika i placem Marjackim udał się pochód dalej ku cmentarzowi. Na czele orszaku niósł krzyż, woźny pocztowy. Za nim kroczyło kilkudziesięciu ekspedjentów. woźnych pocztowych i listonoszów, niosących wspaniałe wieńce od kolegów z napisem: „Ofiarom obowiązku“. „od kolegów z dworca stanisławowskiego“, „od miasta Stanisławowa — ofiarom swego powołania“, „od służby pocztowej i kolejowej w Kołomyi“, „od konduktorów lwowskich“. od rodzin i wiele innych, wśród których ogólną uwagę zwracał na siebie wieniec z napisem: „Kochanemu koledze — wdzięczny Gnaedinger“...

Za karawanami, otoczonymi strażą honorową, którą pełnili funkcjonarjusze pocztowi, postępowała rodzina zabitych, dyrekcja pocztowa z radcą dworu Seferowiczem i radcą Chołodeckim na czele, urzędnicy pocztowi — prawie w komplecie, reprezentacja miasta Lwowa z prezydentem dr. Małachowskim i dr. Marchwickim na czele, oraz nieprzeliczone tłumy publiczności.

W obrzędzie pogrzebowym wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy osób, a na cmentarzu panował taki tłok, iż zemdlało kilka pań.

Po godzinie 8. spuszczono trzy trumny do otwartych grobów. Bez mów pogrzebowych, wśród rozdzierającego serce płaczu, posypały się na trzy trumny, z głuchym jękiem grudy ziemi. Oby ta ziemia im lekką była!

* * *

Z powodu katastrofy pod Kołomyją cesarz, zawiadomiony o nieszczęściu, ofiarował z prywatnej szkatuły 2.000 zł. dla poszkodowanych w Kołomyi, dla innych zaś poszkodowanych 1.000 zł.

Ks. namiestnik Sanguszko w czasie pobytu swego w Kołomyi przeznaczył z funduszów, pozostawionych mu do dyspozycji, 1.000 zł. na pomoc doraźną.

* * *

Prezydent kongresu dziennikarskiego zebranego w Sztokholmie, wraz z sekretarzami pp. Taunay i Jauzon, przysłali na ręce namiestnika ks. Sanguszki telegram z wyrazami współczucia z powodu katastofy pod Kołomyją. Książę namiestnik odpowiedział natychmiast, dziękując za wyrazy współczucia.

* * *

Mylną była wiadomość, podana przez nas wczoraj, jakoby p. Kurkowski, przedsiębiorca pogrzebowy, bezpłatnie urządził pogrzeb dla ofiar katastrofy kołomyjskiej. Owszem p. Kurkowski za dostarczenie karawanów, służby itp. wziął 164 zł.

Również nieprawdziwem jest doniesienie niektórych dzienników, jakoby ani kolej nie chciała przewieść bezpłatnie zwłok, ani dyrekcja pocztowa nie chciała dać środków na pogrzeb ofiar. Ani dyrektor kolei państwowych w Stanisławowie, p. Festenburg, ani p. dyrektor Seferowicz nie mogli sami wyasygnować żadnych kwot na ten cel. Odnieśli się dopiero do ministerstwa kolei i handlu i skutek był dobry, gdyż ministerstwo kolejowe zezwoliło na bezpłatny przewóz zwłok, a ministerstwo handlu wyasygnowało na koszta pogrzebu odpowiednią kwotę.

Zanim nadeszły odpowiedzi z ministerstw, urzędnicy pocztowi zawiązali się w komitet i solidarnie zobowiązali się ponieść wszystkie koszta pogrzebu. Kupili trumny metalowe w Kołomyi, opłacili koszta pogrzebu w Kołomyi, słowem spisali się dzielnie, po koleżeńsku. Dziś gdy ministerstwo handlu wyasygnowało odpowiednią kwotę i gdy pewnej kwoty udzieliła dyrekcja lwowska, to po opłaceniu kosztów pogrzebu, zostanie się jeszcze pewna suma dla pozostałych członków rodziny na pierwszą zapomogę.

* * *

Z Turki pod d. 29. czerwca piszą do *Czasu*: Akcja ratunkowa bardzo powoli postępuje, naprzód z powodu braku sił. Pierwszym warunkiem doprowadzenia akcji do jakiego takiego ładu jest spuszczenie wody. Musi się wodę odprowadzić kanałem, któryby należało czemprędzej przekopać. Dziwna rzecz, że nie postarano się o pionierów. Władze wojskowe niewątpliwie z całą gotowością na to zezwoliłyby. Żóraw żelazny dotychczas używany, wczoraj złamał się. Ze Lwowa przyszlą jutro drugi, wielkiego kalibru. Telefon polny oddaje wyborne usługi pomiędzy Kołomyją, miejscem katastrofy, a stacją w Turce. Oświetlenie elektryczne dzisiaj wieczór po raz pierwszy będzie funkcjonowało. Lokomobila systemu Howego pracuje już dla wytworzenia światła od godziny 7 wieczorem.

* * *

Ze Stanisławowa donoszą nam 30. z. m., że dotychczas, a więc już całe cztery dni po katastrofie, znajduje się jeszcze jeden wagon pod wodą, a tem samem nie można znać dokładnie liczby ofiar. Roboty prowadzą się w sposób prymitywny i nieudolny do najwyższego stopnia.

* * *

Jeden z podróżnych, którzy jechali właśnie owym fatalnym pociągiem nr. 314., br. Jędrzej Kapri, tak opowiada swoje wrażenie:

„Jechałem w piątym wagonie i nie spałem. Wtem uczułem ogromne rzucanie wagonem; skoczyłem do okna pochylonego już zupełnie wagonu, lecz bojąc się, by na mnie nie przewrócił się zupełnie, pobiegłem zaraz do przeciwnego okna, wybiłem szybę, nerwowo otworzyłem drzwi i z wysokości kilku metrów wyskoczyłem. W tej chwili spostrzegłem wydobywającą się ze sąsiedniego *coupé* jakąś panią; pomogłem jej i w piewszem przerażeniu poczęliśmy uciekać torem, oblanym zewsząd wodą, ku Kołomyi. Zatrzymała nas dopiero służba kolejowa i zapewniła, że niebezpieczeństwa w wagonach, pozostałych na torze, niema. Wróciliśmy tedy i dopiero wówczas spostrzegliśmy cały ogrom nieszczęścia.

Pięć albo sześć wagonów zatopionych tak, że tylko prawe brzegi dachów trochę wystawały nad wodą, z lokomotywy widać było tylko kawał komina. Wszystko to drgało jeszcze, jakby żywe, ale w śmiertelnych dreszczach szarpiące się cielsko olbrzymiego potworu. Światła w wagonach tych nie pogasły i z pół godziny świeciły się jeszcze. Przez ten czas słychać było jeszcze nadludzkie jęki i nawoływania, wydobywające się z nurtów spienionego potoku. Potem światła pogasły, jęki ustały.

O ratowaniu zatopionych pomimo wysiłków, mowy być nie mogło. W trzy kwadranse po zatonięciu spostrzegliśmy jakiegoś człowieka, wypływającego z głębi. Był to urzędnik pocztowy, który z nadludzkim wysiłkiem wyratował się i do toru nadpłynął.

Cała okolica, jak okiem sięgnąć, była pod wodą, która niosła chaty wraz z rozpaczającymi i wołającymi o pomoc wieśniakami.

W Kołomyi burza, która szalała od godziny 8. wieczorem do 3. rano, zrobiła ogromne spustoszenia; pół miasta, położone ku frontowi, pod wodą. Szkody i straty ocenić się jeszcze nie dadzą. Od piorunów, które bezustannie całą noc biły, powstały 3 ognie.“

Z prowincji.

Gródek 1. lipca. *(Festyn)*. W niedzielę dnia 4. lipca odbędzie się tu w parku miejskim wielki festyn ogrodowy połączony z loterją fantową, wyposażoną w liczne i cenne fanty. W program festynu wchodzą: puszczanie balonów, przejażdżki po łodziach na stawie, chór „Echa“, strzelanie z flobertów o nagrody itp. Wieczorem spalone zostaną ognie sztuczne, przyczem staw gródecki (największy w Galicji) zostanie wspaniale oświetlony. Przez cały czas festynu przygrywać będzie w parku muzyka. Dochód z festynu przeznaczony na budowę sali gimnastycznej Tow. „Sokół“ w Gródku. Początek o godzinie 3 popołudniu.

Komitet zaprasza na festyn publiczność lwowską i ma nadzieję, że tak ze względu na cel festynu, jakoteż na możliwość zwiedzenia fabryki czerlańskiej, oraz kąpiele w stawie, pośpieszą do Gródka liczne gromady Lwowian. Łazienki kąpielowe dla gości festynowych bezpłatnie.

Pociąg odchodzi ze Lwowa o godz. 3 m. 26 popoł. (czas miejski) powrót do Lwowa o godz. 10 min. 6 wieczorem. Ktoby z gości pragnął zwiedzić fabrykę papieru w Czerlanach, może wyjechać ze Lwowa o godz. 9 min. 30 rano (czas miejski), po przybyciu do Gródka oczekiwać będą na dworcu fjakry na uczestników. Koszta jazdy z Gródka do Czerlan i z powrotem po 65 ct. od osoby, przyjmuje z grzeczności p. Bobelak, urzędnik Banku hipotecznego we Lwowie, który też bliższych wyjaśnień udziela.

KRONIKA.

Kalendarz. Piątek (2.): Nawiedz. N. P. M. Wschód słońca o godzinie 4. minut 11, zachód o godzinie 7. minut 56.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało praktykanta celnego Emila Słobodziana, kontrolującym asystentem celnym.

Dar. Cesarz ofiarował ze swej prywatnej szkatuły na rzecz dotkniętych klęską powodzi na Bukowinie, kwotę 5000 zł.

Dziekanem wydziału budownictwa na politechnice lwowskiej wybrany prof. Gustaw Bisanz.

Lwowski tor cyklistów. Ogromnym kosztem na pierwszorzędny tor wyścigowy przerobiony tor wyścigowy lwowskiego Klubu cyklistów jest na ukończeniu i od 1. bm. jest otwarty dla trenujących od godz. 5. do 7. rano i od 6. do 9. wieczorem, zaś od 7. bm. przez cały dzień z wyjątkiem godzin południowych, które oznaczy gospodarz toru. Rekonstruowany według wskazówek inż. Hubera, specjalisty w budowie torów, posiada tor krzywizny podniesione na 2 m. 50 cm., a powierzchnię twardą pociągniętą twardą pociągniętą celem utrwalenia warstwą smołową. Dla znawców widok toru jest wprost wspaniały. Wyścigi galicyjskie, odłożone z d. 20. zm., odbędą się w niedzielę 11. bm.

Z uniwersytetu. Pp. Ozjasz Reizes, praktykant sądowy, rodem z Sambora i Stanisław Cisek, rodem z Żołyni, otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktorów praw.

Osmy walny zjazd strażacki odbędzie się w dniach 24. i 25. lipca w Dobromilu.

Dziecko zamorzone głodem. Onegdaj doniesiono policji z komisarjatu, że przy ulicy Szeptyckich l. 41 zmarło dziecię czterotygodniowe. Dochodzenie wykazało, że dziecię to zostało oddane Annie Kuc, żonie murarza — do karmienia. Matka dziecięcia, służąca, Anna Skowrońska — nie mogła go trzymać przy sobie, niesumienna zaś opiekunka przyjęła na siebie obowiązek, któremu nie mogła podołać. Kucowa karmiła własne 9-cio miesięczne dziecię, nic więc dziwnego, że zabrakło jej pokarmu dla dziecka drugiego, wskutek czego niemowlę zostało chociaż może i bez złej woli — zamorzone głodem. Niesumienną opiekunkę pociągnięto do odpowiedzialności.

Monarcha o znaczeniu dziennikarstwa. O słowach pożegnalnych króla Oskara, wypowiedzianych do uczestników kongresu sztokholmskiego, przyniosła depesza ze stolicy Szwecji pobieżną tylko wzmiankę. Są one jednak tak rozumne i piękne, że w całej pełni zasługują na dosłowne przytoczenie. „Między instytucjami nowożytnemi — rzekł tedy król — zajmuje prasa codzienna bezsprzecznie jedno z najwybitniejszych stanowisk. Siła jej jest zaiste olbrzymia, i dopóki prasa świadomą jest swej odpowiedzialności, będącej naturalnym wypływem jej siły, dopóty uważać ją potrzeba za wielkie dobrodziejstwo ludzkości.“ Podziękowawszy następnie zgromadzonym w imieniu Szwecji, że Sztokholm za miejsce zjazdu obrali i zapewniwszy ich, że najprzyjemniejsze po sobie zostawią wspomnienie, tak mówił dalej Oskar: „Szwecja jest krajem, w którym wolności konstytucyjne najdawniej i najgłębiej zapuściły korzenie. W szczególności wolność prasy jest u nas — rzec można — nieograniczoną. Kraj wszakże umiał zawsze swą miłość wolności i uczucia niezawisłości łączyć z poszanowaniem dla prawa. Stwierdza to jego historja, a nieliczne wyątki są tylko potwierdzeniem reguły. Dawniej powiewały nieraz sztandary szwedzkie daleko poza granicami ojczyzny, lecz wypadki tych wiekopomnych, choć nie zawsze szczęśliwych dni, są dziś już tylko wspomnieniem. Dziś lud szwedzki szuka sławy w dziełach pokoju i święci tryumfy cywilizacyjne.“

Z sali sądowej. W poniedziałek dnia 28. bm. przed ławą przysięgłych w Krakowie toczyła się rozprawa przeciw Weronice Dragulskiej, roku 1876 w Skrzyszowie urodzonej, w Krakowie zamieszkałej, stanu wolnego, służącej, obwinionej o zbrodnię nasadzonego morderstwa, spełnioną na własnem dziecku, liczącem około 14 dni życia, oraz przeciw Marji Dragulskiej, 1870 roku w Skrzyszowie urodzonej, w Krakowie zamieszkałej, stanu wolnego, służącej, obwinionej o współwinę w tej zbrodni. Akt oskarżenia przytacza smutne szczegóły tej okrutnej zbrodni. Ze szczegółów tych wynika, iż Marja Dragulska namówiła siostrę swoją Weronikę do zamordowania dziecka, że dziecku temu lały do ust wódkę, a następnie wrzuciły je do Wisły pod Zamkiem. Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych trybunał skazał obydwie obwinione na karę śmierci przez powieszenie.

Pożar. Dnia 29. czerwca o godz. 1·30 w południe wybuchł pożar na przedmieściu Trembowli i zniszczył w jednej chwili 4 zagrody gospodarskie, razem 11 budynków, z czego tylko jedna zagroda zabezpieczoną była.

Z powodu wylewu została stacja telegraficzna w Uścierykach na pewien czas zamkniętą.

Powódź na Bukowinie. Wychodząca w Czerniowcach *Gazeta Polska* pisze: Stało się, co było do przewidzenia. Skutkiem ulewy dni ostatnich, rzeki wystąpiły z brzegów i ze wszystkich stron kraju donoszą o powodzi. Całe okolice stoją pod wodą, mosty zerwane, drogi zepsute, komunikacja pocztowa i kolejowa w wielu miejscach ustała całkowicie. Najwięcej ucierpiał powiat wyżnicki, który literalnie stoi pod wodą. W samej Wyżnicy dzielnica Zarynek znajduje się w wodzie, a fale Czeremoszu poprostu zmyły ogromny obszar gruntów rolnych hr. M. Reya. Wylew ogarnął także Słobodzię, Baniłów. Powódź w Wyżnicy bywa zawsze zapowiedzią wylewu Prutu w Czerniowcach, co też nastąpiło i obecnie. Prut wystąpił z brzegów i zalał rozległy obszar pod Czerniowcami. Po stronie lewej woda zajęła Łękowce, N. Mamajowce i część Rohozny, po prawej zaś całą dolną dzielnicę miasta. Wiele domów przedmiejskich musiano opróżnić. Fale dosięgły już młyna Schlossmanna. Straż ogniowa jest ciągle czynną.

Z południa donoszą również o wylewach. Potok Mitoka pod Suczawą zalał osadę Ickany-Dworzec. — Komunikacja kolejowa przerwana z Rumunją, a pomiędzy Czerniowcami i Suczawą podróżni muszą przesiadać w Milleszowcach. Nie kursują także pociągi na linjach: Czerniowce-Nowosielica, Hliboka-Berhomet, Karapczyjów-Czudyn i Hliboka-Seret. Nie ma również połączenia pocztowego pomiędzy Załuczem a Waszkowcami, Wyżnicą i Rostokami, Putyłowem i Strażą, Putyłowem a Seletynem i Wikowem a Putną.

Fałszerz biletów kolejowych. Od dłuższego czasu dostrzegły organa kolei państwowej na linji kolejowej Tarnów-Nowy Sącz, iż pojawiały się tam fałszywe bilety kolejowe. Wskutek tego zajął się tą sprawą w ostatnich dniach jeden z ajentów krakowskiej policji, który śledząc na całej linji Tarnów-Nowy Sącz za owym oszustem, ujął go w nocy z poniedziałku na wtorek w jednym z wagonów pociągu, jadącego ku Sączowi, a gdy odbył zaraz rewizję nietylko przy jego osobie, lecz również i w jego mieszkaniu w Nowym Sączu, zualazł bogaty materjał dokonywanego przez niego oszustwa, tj. masę podrobionych biletów kolejowych, tudzież odpowiednie środki do fałszowania tych biletów. Sprawca oszustwa Tobiasz Meisler, z zawodu handlarz sera z Nowego Sącza, został zaraz ujęty i następnie przywieziony do aresztów policyjnych w Krakowie. Meisler fałszował bilety jazdy już od dłuższego czasu, i sprzedawał je po zniżonych cenach izraelitom po różnych stacjach na linji Tarnów-Nowy Sącz.

Wystawa kwiatów została w sobotę popołudniu otwartą w Krakowie w ogrodzie Strzeleckim. Mnóstwo osób, korzystając z ślicznej pogody i koncertu muzyki wojskowej, odbywającego się równocześnie w ogrodzie, pospieszyło na wystawę i oglądało z wielkiem zajęciem nagromadzone liczne i doborowe okazy, szczególniej przeróżnych odmian królowej kwiatów róży i truskawek. Prócz osób prywatnych wzięli udział w wystawie krakowscy ogrodnicy pp. L. Freege, A. Galli, L. Małecki ogrodnik miejski i G. Pohl, zarządca ogrodu botanicznego. Zarząd ogrodu hr. Potokich w Krzeszowicach, obok wyborowych truskawek i róż wystawił także kilka gatunków wczesnych jarzyn: sałaty, fasoli, kalarepy i ziemniaków; stacja doświadczalna nauki rolnictwa przy Uniwersytecie Jagiellońskim dała okazy wychowanej całkiem nowej odmiany wiśni i truskawki. Wogóle wystawa robi na zwiedzającym bardzo dobre wrażenie i daje chlubne świadectwo o usiłowaniach Towarzystwa ogrodniczego do podniesienia u nas ogrodnictwa.

Komisja sędziów przyznała następujące nagrody: Dział I. (Róże): ogród Botaniczny otrzymał medal srebrny Towarzystwa; pani Julja Grossowa medal srebrny rządowy; ogród pałacowy na Woli Justowskiej medal srebrny rządowy. Dział II. (Krzewy kwitnące lub z pączkami): ogród pałacowy na Woli Justowskiej list pochwalny; ogród botaniczny list pochwalny. Dział III. (Truskawski i poziomki): ogrodnik p. Andrzej Galli medal srebrny rządowy; ogród w Krzeszowicach medal srebrny Stowarzyszenia; p. Antoni Piotrowski medal brązowy rządowy. Dział IV. (wczesne warzywa i jarzyny): ogród w Krzeszowicach medal brązowy Towarzystwa.

Po za konkursem stał p. Freege, ogrody miejskie, prof. E. Janczewski, X. kan. Drohojowski, ogród Studjum rolniczego na Prądniku i p. Szarek z Dąbia.

Żydzi a margaryna. W Pięciokościołach na Węgrzech zdarzył się wypadek, który powinien zaostrzyć ostrożność w używaniu sztucznego masła. Oto dwie najbardziej poważane w Pięciokościołach rodziny zgromadziły się na wspólnej uczcie. Przed końcem biesiady jeszcze, pięciu współbiesiadników rozchorowało się ciężko pośród wyraźnych symptomatów otrucia. Jak się później przekonano, choroba wynikła ze spożycia torta kremowego kupionego u cukiernika. Substancją trującą była margaryna, użyta do torta zamiast masła. Tę samą, a raczej taką samą margarynę sprzedają i u nas żydzi. Aby ona była podobna do masła, za które ją sprzedają, zaprawiają ją żydzi najrozmaitszemi ingredencjami, przez co mogą i muszą nawet stwarzać bardzo często fabrykaty szkodliwe dla zdrowa. Nieświeża margaryna (jako tłuszcz zwierzęcy) może się stać nawet zabójcza.

Chulalongkorn w Warszawie. Dworzec kolei warszawsko-wiedeńskiej przystrojono pięknie na przyjęcie króla sjamskiego, który przybył tam wczoraj o godzinie 4-tej popołudniu. Gubernator warszawski, Martynow, wyjechał do Skierniewic na powitanie gościa, w Warszawie zaś powitał go książę Imerytyński na czele jeneralicji i najwyższych dygnitarzy. Król zamieszkał w pałacu Łazienkowskim. Wojsko tworzyło szpaler od dworca aż do pałacu. Na dziś zapowiedziano wielki przegląd wojsk na placu Mokotowskim, wczoraj zaś odbyło się galowe przedstawienie w Teatrze Wielkim. Zresztą nie układano żadnego programu pobytu króla, gdyż chce on swobodnie rozporządzać swym czasem. Do Petersburga odjedzie król dziś o godzinie 9-tej wieczorem. Na wczorajsze przedstawienie w teatrze zarezerwowano siedm pierwszych rzędów foteli dla członków świty króla sjamskiego i dla warszawskiego świata urzędniczego.

Za kradzież gazet w lokalach publicznych, skazany został w Würzburgu pewien zamożny a skąpy kapitalista tamtejszy, na jeden dzień aresztu. Coprawda kradzież tę uprawiał on systematycznie od dłuższego czasu, aż razu pewnego został na gorącym uczynku przychwycony.

O frekwencji podróżujących na kolejach żelaznych podaje *Frick's Rundschau* bardzo zajmujące daty dla poszczególnych krajów. Podług tych dat jeździ koleją najwięcej ludzi w Anglji posiadającej 38 miljonów mieszkańców na $864\frac{1}{2}$ miljonów podróżnych, tak, że na każdego mieszkańca wypada 23 podróży. Następuje Belgja, która ze swymi 6 miljonami mieszkańców posiada $86\frac{1}{2}$ miljonów podróżnych czyli 14 podróży na każdego mieszkańca. Trzecie miejsce zajmują Niemcy z 49 miljonami mieszkańców na 483 miljonów podróżnych czy 10 podróży na każdego mieszkańca. Holandja wykonuje 7, Francja 6, Austrja 4, Węgry 3, a Włochy 2 podróży na każdego mieszkańca. Najmniejszą frekwencję wykazują koleje rosyjskie, gdyż dopiero na trzech mieszkańców wypada 1 podróżny.

Dramat rodzinny. W Pankow, na przedmieściu berlińskiem, rozegrał się w tych dniach straszny dramat rodzinny. Mistrz malarski Schipke padł przed dwoma laty, przy budowie domu ofiarą spekulacji budowlanej, zbankrutował i podupadł majątkowo tak dalece, że ostatecznie wypowiedziano rodzinie jego mieszkanie i miała nastąpić przymusowa eksmisja. Żona jego tak sobie to wzięła do serca, że kiedy pojawił się komornik, poprzecinała swoim dwom synom puginałem gardła, a potem przecięła sobie krtań. Dzieci nie zdołano już uratować, nieszczęśliwą przywrócono do życia i zamknięto krtań rurką metalową. Mąż dostał, dowiedziawszy się o całem zajściu, pomięszania zmysłów i przewieziono go do domu obłąkanych.

Wiadomości osobiste. Prezydent Tchorznicki, powróciwszy z urlopu, objął urzędowanie.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Limanowie z grupy gmin miejskich, rozpisało namiestnictwo na dzień 27 lipca br.

Zakończenie roku szkolnego w zakładzie głuchoniemych. Idąc ulicą Łyczakowską ujrzysz szanowny czytelniku niewielką kamieniczkę, położoną w pięknym ogródku, nad którą widnieje nadpis „Zakład głuchoniemych“. Samo brzmienie słowa „głuchoniemy“ nie zrobi na tobie z pewnością przyjemnego wrażenia, ale gdy się zastanowisz, jakie korzyści przynosi zakład społeczeństwu, to uczujesz jakąś sympatję, jakąś wdzięczność tak dla założycieli, jak i dla ludzi, którzy w nim pracują. Bo zaiste korzyści wypływające z tego zakładu dla społeczeństwa są bardzo wielkie. Nauczyć człowieka niesłyszącego, niemówiącego, czytać, pisać, wymawiać jako tako wyrazy, nie jest rzeczą łatwą! A nadto potrzeba do

tego ludzi z prawdziwem poświęceniem. Właśnie onegdaj na egzaminie mieliśmy sposobność widzieć i podziwiać z jednej strony działalność nauczycieli, z drugiej postępy wychowanków zakładu w naukach i ręcznych pracach. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że uczniowie na stawiane pytania z rozmaitych przedmiotów odpowiadają biegle bądź to mimicznie, bądź to o ile mogą słowami. Nauczyciele, w których skład wchodzą: p. Antoni Mejbaum (kierownik), ks. Wilhelm Wagner, oraz pp. Eleonora Mejbaumowa, Ewelina Mejbaum, Bogumiła Wilkosz, St. Niedźwiecki, Wanda Wolańska, Julja Bukaczewska, G. Mrazek, Apolonja Górska i Olga Szydłowska, odznaczają się nadzwyczajną cierpliwością, a z twarzy ich można wyczytać łagodność i poświęcenie. Uczniowie wyglądają czerstwo i zdrowo. W budynku i na ogrodzie wzorowy porządek. W ogóle publiczność, która zgromadziła się bardzo licznie, wyniosła nader korzystne wrażenie. Popis zaszczycił swą obecnością p. prezydent miasta Małachowski. Sądzimy, że dobro i rozwój zakładu powinny leżeć każdemu na sercu i nie wątpimy, że sejm przychyli się łaskawie do prośby, wniesionej o podwyższenie subwencji.

Powódź. Prawdziwie hiobowe wieści przyniósł telegram z Wyżnicy: Czeremosz przerwał tamy, któremi miasteczko to chroniło się dotąd skutecznie przed tym górskim potokiem i wdarł się do miasta, zabierając wszystko po drodze. Połowa domów w Wyżnicy zabrana, lub podmulona, grozi runięciem. Donoszą również, że poniżej Wyżnicy, pomiędzy tem miasteczkiem a Ispasem (bukowińskim), woda zabrała część gościńca rządowego.

Komisja egzaminacyjna w namiestnictwie uznała: Annę Drapalik, Janinę Lasson, Stanisławę Wiszkównę, Michalinę z Prokeschów Partykiewiczową, Stefana Kawalerskiego i Józefa Engla za uzdolnionych do prowadzenia rachunkowości państwowej i ogólnej.

Burmistrzem Jasła wybrany został ponownie p. Alojzy Metzger, zastępcą p. Józef Klier.

Jurgielty „polskich" socjalistów. Urzędowy *Dresdner Anzeiger* pisze: „Niemiecka socjalna demokracja wydała na samą tylko *Gazetę Robotniczą*, organ polskiego stronnictwa socjalno-demokratycznego, przeszło 12.000 marek, w przeciągu czasu od 1891 do 1893 r. „Partja siostrzana" jeszcze ciągle jednak subwencjonuje *Gazetę Robotniczą* i wskutek tego „polscy towarzysze" kosztują dosyć niemieckich robotników. Natomiast na ostatnim zjeździe partyjnym, odrzucili polscy socjaliści z oburzeniem wniosek, aby się ograniczyli jedynie do szerzenia propagandy socjalistycznej między swymi ziomkami i zobowiązali się do odpierania narodowych aspiracji. Zażądali nawet od zwolenników wniosku, aby go odwołali i to pod groźbą wystąpienia z partji. Jak się z tego okazuje, popierą internacjonał nie socjalistyczną agitację między Polakami — ale ich narodowo-polityczne dążenia i oczywiście za niemieckie pieniądze". Chociaż *Dresdner Anzeiger* stanowczo zanadto pochlebne wystawia świadectwo socjalistom polskim, posądzając ich o tendencje patrjotyczne, — to jednak ci odczuć muszą po tym i podobnych głosach, „że cudze grosze pieką..."

* **Dyrekcja polskiego towarzystwa** handlowo-geograficznego donosi nam, że w tych dniach wyjeżdża do Berlina, Hamburga, Frankfurtu, Monachjum, Wrocławia, Kolonji, Strassburga, Paryża, Marsylji, Lucerny, Genewy w sprawach handlowych delegat, jeźliby więc kupcy i przemysłowcy nasi zamierzali na to reflektować, to dyrekcja tego towarzystwa udzieli im swego pośrednictwa i informacyj, codziennie od 1-szej do 3-ciej przy ulicy Kopernika l. 9 III. piętro.

* **Pogadanka pedagogiczna** połączona z walnem zgromadzeniem członków lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego, odbędzie się d. 6. lipca br. o godz. 10. rano w wielkiej sali ratuszowej. Mówić będzie prof. dr. Żuliński „O potrzebie specjalnych kursów przygotowawczych do szkół średnich." Sprawa ta piekąca i ważna dotyka niezaprzeczenie w pierwszym rzędzie rodziców i opiekunów, dlatego spodziewać się należy licznego ich udziału.

* **Otrzymujemy** następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Zgromadzeni na obchodzie 20-letniej rocznicy złożenia egzaminu dojrzałości, koledzy Bolesława Pilatowskiego, c. k. komisarza i właśc. dóbr, zbadawszy gruntownie i sumiennie sprawę tegoż osoby dotyczącą, a w dziennikach w ostatnich czasach poruszaną, oświadczamy: — że kolega Pilatowski, którego stosunki najdokładniej znamy, nigdy jakiejkolwiek pożyczki w Towarzystwie bratniej pomocy nie zaciągał.

Historja długu w kwocie 6 zł. 50 ct., o który go Bratnia pomoc pozwała, tłómaczy się jak następuje:

W roku 1879, a więc 18 lat temu, urządził komitet złożony z ówczesnych akademików, do którego i kolega Pilatowski należał, festyn ogrodowy na dochód Towarzystwa Bratniej pomocy. Wskutek niepogody przedsiębiorstwo to się nie udało i zamiast spodziewanego dochodu — przyniosło stratę, którą kasa Towarzystwa Bratniej pomocy w zastępstwie nieobecnych członków komitetu wyłożyła.

Gdy w upomnieniach Bratniej pomocy do kolegi Bolesława Pilatowskiego stosowanych, z których pierwsze 15 lat później nadeszło, zawsze było wyrażone żądanie zwrotu pożyczki 6 zł. 50 ct., a Pilatowski wiedział stanowczo, że nigdy żadnej nie zaciągał, przeto stanąwszy na terminie sądowym w irytacji podniósł pierwszy lepszy zarzut, jaki wówczas mu się nasunął. O proweniencji należytości dowiedział się kolega Pilatowski już po zakończeniu rozprawy.

Nie miał kolega Pilatowski zamiaru wyrządzenia szkody towarz. Bratniej pomocy, a że złożył znaczniejszą kwotę na cele tegoż towarzystwa, przeto rzecz została zakończoną w sposób honorowy, nadto kol. Pilatowski poparł wydatnie dobroczynność publiczną złożywszy 200 zł. dla dziatwy osieroconej skutkiem ostatniej katastrofy kolejowej.

Stanisław Tokarski, dr. Aleksander Małaczyński, dr. Eugenjusz Kołaczkowski, dr. Kazimierz Pawlikowski, Stanisław Pepłowski, ks. Michał Bednarz, dr. Kazimierz Czarnik, Seweryn Semter, Leopold Baczewski, Jan Marcichowski, Zygmunt Pajączkowski, Józef Świtalski, Henryk Rzepliński, Artur Müller, Ignacy Dębicki, ks. Józef Gliński, dr. Witold Lewicki, dr. Włodzimierz Budzynowski.

* **Parasolka** pozostawiona na pagórku nad stawem „Cetnarówka" do odebrania Łyczakowska 24, drzwi 22.

* **Król Siamu we Lwowie!** Taki tytuł nosi udatna humoreska umieszczona w nr. 13. *Śmigusa* z d. 1. bm. Na tę samą pochwałę zasługują „Wyścigi Jacusia", oraz świetny artykulik p. t. „Pech pana Geferlicha." Dalej znajdujemy w tym numerze dokończenie szkicu Kl. Junoszy „Spracowany", oraz monolog Zygmunta Przybylskiego „Na estradzie." Część ilustracyjna przedstawia się znakomicie, a wyróżnia się z niej nader korzystnie historja o „cesalskim" bocianie, jedyna w swoim rodzaju.

* **„Żydzi w świetle Roentgena."** Cennej tej broszury ukazał się arkusz pierwszy i jest do nabycia po **10** ct.

Drugi arkusz wychodzi w tych dniach.

* **Sanatorjum alpejskie** Preblau w Lawanckiej dolinie w Karyntji: Sławny podróżnik do bieguna p. Juljusz Payer, bawi tu właśnie i zamyśla tu przez dłuższy czas wypocząć, ulubiona bowiem Preblau ze swą ciszą leśną i cudownem górskiem powietrzem jest jakby stworzoną dla wypoczynku.

* **Oględziny lekarskie** uczenic, które zgłosiły się na kolonje, odbędą się w szkole wydz. im. król. Jadwigi (ul. Akademicka l. 7) w niedzielę d. 4. bm. o godz. 10. rano.

* **Do Brzuchowic.** Tow. chrześcjańskich kupców i młodzieży handlowej urządza w niedzielę 4. bm. wycieczkę do Brzuchowic. Dochód na pomnożenie funduszu inwalidów, wdów i sierót.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Z okazji przesiedlenia się do Zamarstynowa pod Lwowem i nabycia nieruchomości tamże, złożył pan Gotthilf Kohn w biurze prezydjalnem magistratu kwotę 50 zł. na rzecz ubogich miejscowych bez różnicy wyznanie. Za ten dar składa prezydent miasta ofiarodawcy uprzejme podziękowanie.

Na gimnazjum cieszyńskie 2 zł. od Haluni Kowalewskiej.

Zmarli:

Wiktorja Kotik, wdowa po sekretarzu dyrekcji skarbowej, zmarła we Lwowie w 67 r. życia.

W Tarnowie Helena z Misiurinich Palusińska, żona oficjała kolejowego, przeżywszy lat 40.

W Bieczu zmarł, ks. Stanisław Ziemiański, kanonik i proboszcz w Bieczu, przeżywszy lat 53.

Józef Sarjusz Zaleski, emer. komisarz powiatowy, przeżywszy lat 48, zmarł w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. „Doktor Klaus", sztuka przestarzała, ciężka i nudna, godnie zakończyła szereg tegorocznych przedstawień dramatu. Naciągane i trywialne koncepty zamiast dowcipu, ckliwy sentymentalizm zamiast poezji i patos moralizatorski zamiast życiowej prawdy, oto główne „zalety" tej sztuki, znamienne o tyle, że wspólne prawie wszystkim spektaklom z czasów ostatnich. Możnaby się zaiste zdumiewać nad repertoarem dramatu w tych czasach, gdyby się równocześnie nie znało skoszlawionego smaku przeważnej części publiczności bywającej w teatrze, jej szczególniejszej apatji dla każdej sztuki obywającej się bez tańca, śpiewów i wielkiego bębna. Nawet zupełnie dobre sztuki — których przecież kilka wystawili pp. Bandrowski i Heller w ubiegłym sezonie — nie zdołały zająć i przekonać tej publiczności. Wszakże „Mam prawo kochać" Nordaua, „Niewierna" Bracca i „Amulet" Sawiczewskiego, upadły już po dwóch lub po trzech przedstawieniach!... Cóż więc pozostawało dyrekcji do zrobienia? Chwyciła się „bomb" sensacyjnych jak „Urzędowa żona" i „Trilby", a sięgając w dół coraz bardziej, wystawiła wreszcie „Upadek lwa", „Sławną żonę" i „Hrabinę Oczko..." Nie zdało się jednak i to na nic! Dla przeważnej części publiczności było to wszystko niewystarczającem, bo przecież nawet „Hrabina Oczko" nie jest jeszcze operetką, publiczność zaś, czującą i myślącą poważniej, odstręczono od teatru aż nader skutecznie... Stało się, coby nawet niejednej prowincjonalnej scenie zaszczytu nie przyniosło, że dyrekcja widziała się w ostatnich czasach zmuszoną aż dwa razy odwołać przedstawienie...

Nie chcemy czynić kategorycznego zarzutu obecnej dyrekcji — której zasług, dla opery zwłaszcza, nie uznać nie podobna.... Uważamy sobie jednak za obowiązek zwrócić jej uwagę na to, że w ubiegłym sezonie traktowany był dramat stanowczo po macoszemu, stanowił niejako dodatek tylko do opery i operetki, zamiast ażeby stanowił jądro polskiej, narodowej sceny.... Publiczność należy kształcić i w razie potrzeby podnieść do poziomu prawdziwej sztuki. To jest zadaniem każdej sumiennej, powołanie swoje rozumiejącej i nie tylko dla korzyści materjalnej działającej dyrekcji teatralnej. Na tym zaś punkcie nic prawie, lub bardzo mało zdziałano u nas w roku ubiegłym...

Pragniemy wierzyć w dobre chęci pp. Brandowskiego i Hellera i odzywając się do ich poczucia obowiązku jesteśmy przekonani, że po ferjach, wraz z rozpoczęciem jesiennego sezonu, zabiorą się skrzętnie do dzieła i uczynią wszystko co będze w ich mocy, ażeby zapewnić dramatowi na naszej scenie należne mu stanowisko...

Onegdajsze pożegnalne przedstawienie dramatu — przed wyjazdem do Krynicy — zwabiło do teatru nieco liczniejszą publiczność, niż w dniach poprzednich. Artyści, jakby chcąc zostawić po sobie miłe wspomnienie, grali wybornie, naturalnie, mam tu na myśli z wykonawców onegdajszej komedji tylko tych, którzy na miano artystów zasługują, jak n. p. panie: Cichocką, Kwiecińską, Czaplińską i Rybicką, lub pp.: Chmielińskiego, Feldmanna, Kliszewskiego, Walewskiego i Kwiatkiewicza. O innych „artystach", zwłaszcza zaś o niektórych adeptach i adeptkach tut. szkoły dramatycznej, nie wiedzieć poco dopuszczanych do sceny — lepiej nie wspominać nigdy... *I. K.*

Gospodarstwo przemysł i handel.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: „Z dniem 1. maja rb. otworzono dla ogólnego ruchu kolej dowozową Wama-Rus. Moldawitza, bukowińskich kolei lokalnych ze stacją Rus. Moldawitza dla ruchu osobowego, ograniczonedo ruchu pakunkowego i towarowego; przystankami: Deja, Dragosza i Watra Moldawitza dla ruchu osobowego, ograniczonego pakunkowego i nadawania przesyłek całowozowych, Freudenthal i Frumosa dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego, wreszcie przystanek ładunkowy Rus. Moldawitza-Tartak dla przesyłek całowozowych. W tym samym dniu otworzono przystanek ładunkowy Rus. Moldawitza-Tartak, dla użytku tartaku w Rus. Moldawitzy. Nadawanie i odbiór posyłek pospiesznych wyklucza się. Ruch pociągów (tak dla przewozu osób, jak i towarów) odbywa się według potrzeby na podstawie rozkładu jazdy, zawartego pod pozycją 131. w głównym rozkładzie jazdy tabl. V. b. kolei państw. z dnia 1. maja 1897."

Dyrekcja kolei państwowych donosi: „Począwszy od 20. czerwca do 15. września rb. włącznie kursują codziennie między Worochtą a Körösmezö (bez przesiadania się w Worochcie) tam i napowrót pociągi nr. 3173 i 3174 dla przewozu osób i pakunków jako ciąg dalszy pociągów sezonowych nr. 3115 i 3116. Odjazd z Worochty o godzinie 9 minut 40 rano, przyjazd do Körösmezö o godzinie 11 minut 13 rano, wyjazd z Körösmezö o godzinie 6 minut 4 wieczorem, przyjazd do Worochty o godzinie 7 minut 30 wieczorem.

Trzydniowy kurs rybactwa otwarty został w sobotę w *Collegium physicum* w Krakowie.

Zasiewy w Przemyskiem nie rokują wielkich nadziei. Żyta bujniejsze leżą powalone, rzadsze stoją, ale białe, tj. podpalone, nadmierna wilgoć w nieprzepuszczalnej ziemi i gorąco wielkie dni ostatnich ugotowało formalnie korzeń i spowodowało przedwczesne dojrzenie. Ale i z niepodpalonych żyt nie będzie pociechy, szczerby w kłosie, bo deszcze z wiatrami silnymi w czasie kwitnięcia żyta, strąciły kwiat, nie dopuściły zapłodnienia. Pszenica bujna nawet bardzo ładna była i kwitła już, ostatnie deszcze obaliły ją na ziemię; że ziarno nie ukształtuje się dorodne, to już rzeczą prawie pewną. Tu i owdzie widać już rdzę i niezmiarkę. Jęczmiona i owsy powschodziły prześliczne przy obfitości wilgoci, ale przy nadobfitości pożółkły; dziś całe łany jęczmienia i owsa wyglądają z daleka jak kwitnący rzepak. Kartofle, buraki, gdzie nie zgniły, są ładne — ale cóż, kiedy ani oplewić ani okopać ich nie można wskutek wilgoci, a tu przecież koniec czerwca! Nawet kapusta, ten najważniejszy artykuł pożywienia dla chłopa nie dopisała w Przemyskiem. Zaledwie ją zasadzono, została przybita do ziemi i zmieszana z błotem, tak, że dziś listki tylko wyzierają z pod błota. W ostatnich 6 dniach pogody rozpoczęto kośbę łąk i koniczów. Ten i ów pokosił, ale nikt jeszcze nie schował. Gdy jeszcze żniwa wypadną słotne, to rok bieżący będzie bardzo nieszczęśliwy. Nadto brak jest robotnika rolnego, gdyż chłopi wolą iść pracować przy fortach, gdzie więcej zarabiają.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Czeskie pisma na Szląsku biorą asumpt z faktu przyjęcia przez prezydenta ministrów deputacji cieszyńskiej pod wodzą posłów Michejdy i Swieżego, aby domagać się od rządu rozwiązania kwestji językowej na Szląsku. *Opawski Tyd.* przypomina przy tej sposobności twierdzenie znanego posła dr. Haasego, że mianowicie Szląsk jest krajem trójjęzykowym i mniema, że to wcale nie jest przeszkodą do rozwiązania kwestji językowej w tej prowincji w sposób analogiczny, jak w Czechach i Morawji. „Możemy zapewnić—zauważa *Op. T.* — że już dzisiaj mamy na Szląsku znaczną liczbę urzędników władających wszystkimi trzema językami krajowemi. Zresztą Słowianie szląscy nie upierają się koniecznie przy tem, aby każdy urzędnik posiadał te trzy języki, co właściwie byłoby obowiązkiem jego. Terytorja narodowościowe są na Szląsku stosunkowo dobrze rozgraniczone i wszędzie wystarczają dla urzędnika dwa języki." — *Tesinske Noviny* piszą znów: „Jeżeli rząd żywi zamiary uczciwe, to niechaj usunie krzyczącą niesprawiedliwość, jakiej dopuszczają się u nas w Czechach, na Morawji i Szląsku. Hr. Badeni miał w poufnej rozmowie z pewnym deputowanym niemieckim wyrazić się, że ani mu przez głowę nie przeszło wydanie jakiegoś rozporządzenia językowego dla Szląska. Wobec tego oświadczamy, my Słowianie szląscy, że i nam ani przez głowę nie przeszło wobec teraźniejszych stosunków milczeć i z założonemi rękami siedzieć. Spodziewamy się też po uczciwości posłów czeskich w radzie państwa, że niezachwianie wytrwają przy zasadzie, iż bez uregulowania stosunków na Szląsku, ani mowy być nie może o ich pojednaniu się z rządem".

Wojna grecko-turecka.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Fankfurt n./M. 1. lipca. *Frankfurter Ztg.* donosi z Stambułu, iż car wystosował do sułtana drugi apel, aby ukoronował swą miłość pokoju przyspieszeniem pertraktacyj pokojowych i odstąpieniem od żądań niemożliwych do spełnienia dla Grecji. — Car zapewnia w końcu o swej przychylności dla sułtana.

Sułtan wydał natychmiast ministrowi spraw zewnętrznych stosowne rozkazy i już na wczorajszej konferencji znać było więcej pokojowe usposobienie Turcji.

Londyn 1. lipca. *Standard* donosi ze Stambułu, iż Tewfik-basza otrzymał instrukcję, aby się zgodził na propozycje mocarstw tak w sprawie linji granicznej w Tessalji, jak w sprawie wysokości odszkodowania wojennego, które jak słychać, ustanowiono na kwotę czterech miljonów funtów tureckich. Natomiast w sprawie kapitulacyj pełnomocnik Turcji stawia jak dotąd zacięty opór.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 1. lipca. Miasto Tachau w Czechach zachodnich jako pierwsze zrzekło się sprawowania czynności, wynikających z poruczonego zakresu działania. Tachau jest własnością dziedziczną b. prezydenta ministrów ks. Alfreda Windischgraetza.

Praga 1. lipca. W klubie stronnictwa narodowo-wolnomyślnego mówił poseł Herold o położeniu politycznem, które dla narodu czeskiego zmieniło się na lepsze. Zrealizowania równych praw języka słowiańskiego nie można było odraczać na dłużej.

Mówca nie sądzi, aby prasa niemiecka na serjo myślała o porozumieniu się narodu z narodem. W danej chwili akcja ugodowa nie wiele ma widoków powodzenia, chociaż Czesi w każdej chwili gotowi są do ugody pod warunkiem, iż ugoda ta pod względem językowym przyjmie za podstawę zupełne równouprawnienie obu języków krajowych i obowiązywać będzie wszystkie kraje czeskie.

Stosunek posłów czeskich do rządu nie został uregulowany przez wstąpienie ich do większości parlamentarnej i przez wydanie rozporządzeń językowych.

Mówca jest przekonany, iż hr. Badeni nie chce rządzić przeciwko Czechom i jest zdecydowany na przeprowadzenie równouprawnienia w krajach czeskich, oraz chce popierać rozwój autonomji w krajach i królestwach.

Praga 1. lipca. *Narodni Listy* donoszą, iż rząd ma zamiar rozpocząć konferencje ugodowe w wielkim stylu i zaprosić na nie członków obu izb rady państwa, posłów sejmowych i inne wybitne osobistości.

Praga 1. lipca. *Hlas Naroda*, który zwykle miewa doskonałe informacje z obozu konserwatywnej wielkiej własności, donosi, iż pertraktacje ugodowe bezwarunkowo się rozpoczną i to w Pradze. Udział w nich wezmą mężowie zaufania tak ze strony Niemców, jak Czechów, członkowie izby panów i izby posłów, oraz wiele wybitnych osobistości.

Budapeszt 1. lipca. Król sjamski odjechał wczoraj do Warszawy.

Berlin 1. lipca. Izba panów przyjęła nowelę do ustawy o stowarzyszeniach w redakcji uchwalonej przez komisję.

Berlin 1. lipca. Utrzymują, iż po dłuższym urlopie ks. Hohenlohe ustąpi. Wówczas Bülow nie byłby zamianowany sekretarzem stanu, lecz wprost kanclerzem rzeszy. Na wczorajszem posiedzeniu ministerstwa stanu nie był już obecny Bötticher.

Paryż 1. lipca. Faure oświadczył na radzie ministrów, iż otrzymał pismo cara, w którem ten donosi, iż z zadowoleniem oczekuje wizyty Faure'a w Peterhofie. Następnie zawiadomił Faure ministrów, iż w podróż uda się w drugiej połowie sierpnia.

Rzym 1. lipca. Ambasador rosyjski przy kwirynale Vlangali ustępuje, a jego miejsce ma zająć albo Nelidow albo ks. Kantakuzen.

Rzym 1. lipca. W październiku ma się odbyć zjazd cara z królem Humbertem w Neapolu.

Czerniowce 1. lipca. Cesarz złożył dla ofiar powodzi na Bukowinie 5000 zł.

Wiedeń 1. lipca. Poseł Mittermayer, kelner, ma z dniem jutrzejszym rozpocząć swoją pracę zawodową w jednej z restauracji w śródmieściu.

Wiedeń 1. lipca. W Hermagorze (w Karyntji) strejkuje 20.000 górników, żądając podwyższenia płacy o 20%.

Budapeszt 1. lipca. W Versetz aresztowano wielką bandę fałszerzy pieniędzy, zajmującą się wyłącznie fałszowaniem banknotów serbskich i rumuńskich. Wśród aresztowanych znajduje się wiele dobrze sytuowanych osób.

Budapeszt 1. lipca. Wskutek oberwania się chmury, znajduje się pod wodą miejscowość Silingyia i kilka innych miejscowości w komitacie aradzkim. Kilka domów runęło.

Stambuł 1. lipca. Wczoraj popołudniu zderzył się niemiecki okręt ratunkowy „Berthilde" z niemieckim okrętem handlowym „Reinbeck". Ten ostatni zatonął, a z nim poszła na dno większa część załogi z wyjątkiem kapitana. Podczas akcji ratunkowej zatonęło także dwóch majtków z austrjackiego okrętu stacyjnego „Hum".

Wiedeń 1. lipca. *Fremdenblatt* zamieszcza dziś obszerny artykuł o sytuacji wewnętrznej, w którym podnosi, że nawet postępowa prasa niemiecka odrzuca ostatnie propozycje ugodowe przewódców niemieckich. Dziwna rzecz, że przygotowaniu gruntu dla porozumienia się narodu z narodem sprzeciwiają się właśnie te sfery, które dotychczas jaknajgoręcej popierały tę myśl i łatwiej jeszcze można zrozumieć dla czego Czesi spiesznie odrzucili propozycje ugodowe. Jak się zdaje pisma czeskie wciąż jeszcze spodziewają się, że z obecnego czeskiego przesilenia wytworzy się przesilenie parlamentarne.

Tych atoli, którzy zanadto spekulują na przesilenie parlamentarne i licząc na nie wiele ryzykują, może spotkać gorzkie rozczarowanie. Wszystkie dotychczasowe objawy prowadzą do wniosku, że stronnictwa nie pojmują należycie sytuacji.

Skoro nie chcą, albo nie umieją doprowadzić do porozumienia znośnego zarówno dla Niemców jak i dla Słowian, to tem samem tracą prawo do skarżenia się na to, że rządy i na przyszłość wkraczać będą w sprawy narodowościowe, a oczywiście wkroczenie rządu nie zawsze będzie odpowiadało aspiracjom stronnictw narodowych.

Wiedeń 1. lipca. Cesarz odjechał dziś do Ischlu, a 8-go wraca tu na trzy dni na powitanie cesarzowej, która kończy właśnie kurację w Schwalbach. W Ischlu zabawi cesarz do końca sierpnia, poczem uda się na wielkie manewry na Morawę.

Wiedeń 1. lipca. Przybył tu marszałek Galicji hr. Stanisław Badeni.

Budapeszt 1. lipca. W sejmie węgierskim rozpoczęto wczoraj debatę nad ustawą o premjach cukrowych. Opozycyjny poseł Komjaty wystąpił przeciw ustawie i zarzucił rządowi, że układa się z Przedlitawją, jakkolwiek ona, zdaniem mowcy, nie ma obecnie konstytucyjnej reprezentacji. Mowca żądał, aby wogóle nie odnowiano traktatu handlowo-celnego z Austrją. Minister Lukacs sprzeciwił się temu żądaniu, i rzekł, że jedynie parlament austrjacki kompetentny jest do osądzenia, czy konstytucja jest szanowaną.

Kalkutta 1. lipca. Między ludnością muzułmańską w Chittpur zapanowało wielkie wzburzenie z powodu wrzekomego znieważenia meczetu. Muzułmanie rzucili się na Europejczyków i ciężko ranili dwóch angielskich inżynierów. Prawie wszyscy europejscy oficerowie są pokaleczeni. Wysłano tam wojsko.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 1. lipca.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę —·—, na jesień 8·36, na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę —·—, na jesień —·—, na maj-czerwiec 5·78, kukurudza na maj-czerwiec —·—, na lipiec-sierpień 4·56, na wrzesień-październik 4·74, żyto na wiosnę —·—, żyto na jesień —·—, na maj-czerwiec 6·78, rzepak jesienny od —·— do —·—.

Spirytus. Od 16·30 do 16·50.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 369·50, Węg. Kredyty 402·—, Anglobanki 158·25, Wiedeńsk. „Bankverein" 257·50, Unjony 302·—, Laenderbank 242·—, Sztacbany 358·—, Lombardy 85·50, Elbethale 265·50, Kolej północno-zachodnia 260·25, Tytuniowe 161·50, Rima 256·25, Alpiny 117·90, Renta majowa 102·—, Węg. renta koronowe 100·10, Losy tureckie 58·25, Marki niemiecki, 58·68.

Berlin 1. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 231·40 (368·52), Sztacbany 152·50, (357·42), Lombardy 37·— (86·53), Disconto 204·75. Usposobienie silne.

Frankfurt 1. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 313·87 (369·30). Sztacbany 300·62 (353·94). Lombardy 76·87, (87·35), Laura 165·20, Harpener 185·45, Disconto 204·90. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 1. lipca 1897 r.

HOTEL ZORZA. A. Cielecka z Hadyńkowiec. H. Łukasiewiczowa z Żezawy. J. Zawistowska z Dorobijówki. W. Świeżawski z Królestwa Pol. B. Kosielski z Podola ros.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. T. Rozwadowski z Bukaresztu. T. Rozwadowski z Babina. E. Wolff z Wiednia. Ks. J. Wiejowski, A. Gorczyca z Przemyśla. S. Wasilewski z Markuszowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Osoba w bardzo przykrem położeniu, inteligentna i nie bez zdolności, prosi o zatrudnienie lub o skromną pomoc materjalną.
Zofja Lewicka, Zamarstynów obok Lwowa nr. 243.

(1)

CYGARO.

Z ANGIELSKIEGO.

Gdy przed mniej więcej dwoma laty w mglisty poranek listopadowy szedłem do biura, w pobliżu tegoż przystąpił do mnie młody człowiek z wszelkiemi oznakami silnego wzburzenia.

— Mr. Somers — rzekł szybko — czy możesz mi pan na dzień dzisiejszy ofiarować swoje usługi?

— Czy to ważna rzecz? — zapytałem — Proszę, powiedz mi pan, o co chodzi?

— Nazywam się Kincaid — odparł. — Już raz, dawniej, miałeś pan do czynienia z naszą rodziną i proszę pana usilnie, abyś się natychmiast raczył udać ze mną. Jeżeli się pospieszymy, zdążymy jeszcze na najbliższy pociąg. W czasie podróży opowiem panu bliższe szczegóły.

— Dobrze — odparłem — zawołaj pan dorożkę, a ja tymczasem się przygotuję.

Zabrałem znajdujący się zawsze w pogotowiu na takie wypadki mały ręczny kuferek, zawiadomiłem mój personal kilku naprędce skreślonemi słowy, iż wyjeżdżam, i zamknąłem biuro. W dziesięć minut potem znajdowaliśmy się na stacji. Na szczęście otrzymaliśmy próżny przedział, a gdy pociąg ruszył, rozpoczął mój towarzysz swoje opowiadanie.

— Wuj mój, Clavell Kincaid, umarł wczoraj wieczorem nagle, a ja podejrzywam, iż śmierć ta nie była naturalną.

— Opowiedz mi pan przebieg rzeczy z całą dokładnością.

— Na wczoraj zwołaliśmy radę familijną, aby powziąć nowe postanowienia co do prawa spadkowego tych posiadłości, na których wuj mój posiadał dożywocie.

— Czy tylko krewni byli?

— Tak.

— Ile wynoszą dochody z tych posiadłości?

— Około dziesięciu do dwunastu tysięcy funtów szterlingów rocznie. Jak rzeczy dotychczas stały, był mój kuzyn Harry spadkobiercą tego majoratu. Rodzina jednak żywiła pragnienie, aby spłacić jego pretensję gotówką, ażeby uregulowanie spadku było sprawiedliwszem.

— Czy prawa pańskiego kuzyna nie mogą być zlikwidowane nawet bez jego zezwolenia?

— Naturalnie że nie — odparł młody człowiek — Harry opierał się temu całą siłą. Jestto czarny baran, zepsute indywiduum, które przez długie lata tłukło się głównie po Ameryce południowej, i tyle grzechów naładował sobie na kark, że chyba nikt inny tem się pochwalić nie potrafi.

— Dobrze — rzekłem — a teraz proszę o bliższe szczegóły tego niespodziewanego wypadku.

— Skończyliśmy właśnie obiad i siedzieliśmy, rozmawiając, gdy wuj, który zajęty był opowiadaniem czegoś memu ojcu szepnął nagle:

— „Oh, Boże, taki jestem znużony, sądzę naprawdę, że...“ — umilkł, a głowa mu spadła na piersi.

Pobiegliśmy po brandy, sądziliśmy bowiem, iż zemdlał; w istocie jednak nie żył już, i skończył w przeciągu minuty zaledwie.

— I masz pan podejrzenie na swego kuzyna?

— Tak?

— Z jakich przyczyn?

Młody człowiek spojrzał przed siebie zakłopotany.

— Mogę tylko powiedzieć, że Harry'ego o wszystko posądzić można i że wuj mój był dotychczas zdrów jak ryba.

— Czy pił co na krótko przed śmiercią?

— Nie, palił tylko i rozmawiał.

— A czy kuzyn pański siedział tuż przy nim?

— W chwili śmierci Harry rozmawiał ze mną w drugim końcu pokoju.

— W jakiż więc sposób mógł dokonać tego brzydkiego czynu? — zapytałem już trochę zniecierpliwiony.

— Tego właśnie nie wiem i dlatego przyszedłem do pana właśnie, abyś pan do tych ciemności wprowadził trochę światła, mr. Somers.

— Wybacz pan, mr. Kincaid, ale zdaje mi się, że za wiele mi pan ufasz. Kuzyn pański miał, jak to z chęcią przyznaję, wielki interes w tem, aby wuj pański nie żył. Ten umiera przypadkowo w nieprzewidziany sposób, a pan wyciągasz z tego wniosek, iż ponieważ mr. Harry Kincaid miał w tem interes, przeto musiał się dopuścić zbrodni, chociaż...

— Jak, dowieść tego nie mogę, mimo to jednak...

— Czy który z lekarzy widział mr. Clavella Kincaid?

— Lekarz dopiero po sekcji może orzec coś stanowczego, a jego zdaniem zupełne porażenie mózgowe było przyczyną jego śmierci.

— Jakim człowiekiem był wuj pański?

— Był nadzwyczajnie zdrów, żył bardzo umiarkowanie, a nie mogę sobie przypomnieć, aby kiedykolwiek chorował.

— Wypadek ten jest rzeczywiście dziwnym i smutnym, — zauważyłem — otwarcie jednak mówiąc, mam to przekonanie, że wuj pański zmarł śmiercią naturalną, gdyż nie jestem tak uprzedzony jak pan, mój przyjacielu.

W kilka chwil potem dotarliśmy do naszego celu. Rozłączyliśmy się, gdyż Edward Kincaid chciał pójść sam do domu, aby zawiadomić swego ojca o mojem przybyciu i omówić z nim dalsze kroki. Gdy udałem się tam trochę później, natknąłem się na ojca i syna, którzy ukradkiem wprowadzili mnie do jadalni, w której zaszedł ten przykry wypadek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.